WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 11/23 Sierpnia № 65. Rok 1860.

O gorzelnictwie w Królestwie Polskiém.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 61).

Teraz przejdźmy do roztrząśnienia drugiéj części naszéj kwestyi:

II. Co to jest pijaństwo? Czy wódka jest rzeczywiście i w jakich razach potrzebną dla człowieka? Czy chłop polski ma skłonność z urodzenia do pijaństwa? Jakie są środki aby zmniejszyć można było i pijaństwo i demoralizacyę zarazem u naszego ludu?

Nie raz już jeden zadawaliśmy sobie pytanie, co to jest pijaństwo? ale trudno tu to dokładnie oznaczać— jeżeli zwrócimy uwagę na spostrzegane fakta. Pijemy wszyscy mniéj więcéj, ale jakież różnice są z tego powodu pomiędzy nami, kiedy bowiem jedni piją kilka kieliszków ledwie na cały rok, drudzy w dniu jednym wypiją więcéj niż ci w przeciągu roku zdołają. Jedni piją regularnie co dzień po kieliszku, po dwa nawet, niby dla zdrowia, humoru i przeciw wpływom powietrznym, a są tacy co regularność wielbiąc, regularnie też piją po kilka i kilkanaście kieliszeczków dziennie. Kogoż tu więc nazwać pijakiem i gdzie naznaczyć granicę rozpoczynającego się pijaństwa? Według naszego zdania, ten jest pijakiem co tęskni za wódką i szuka jakiejkolwiek okazyi, choćby nawet jak najbłachszéj, (np. przejścia koło szynku, cukierni, handlu win) aby mógł się uraczyć kieliszeczkiem. Ale ci co piją dla zdrowia, regularnie o pewnéj porze dnia np. przed śniadaniem, przed obiadem, nie są pijakami; mogą się jednak uważać za przygotowujących się już do wejścia w szeregi tego poniżającego bractwa. Wódka bowiem ma to do siebie, że pijący łatwo przyzwyczaja się do niéj, i po pewnym przeciągu czasu dubluje zwykle używaną porcyę, gdyż poprzednia jednokieliszkowa już nie działa na niego. Używanie wódki, byle nie codzienne i regularne, a czasami tylko, w pewnych okolicznościach, jest potrzebne a nawet zbawienne. Jeżeli bowiem człowiek pracuje na dworzu, a pracuje ciężko lub odbywa marsze nużące, jak w wojsku, kiedy przytém wystawiony jest na mgły jesienne i deszcze, na mrozy i upał naprzemian, a kiedy nadto używa na pokarm potraw prostych, grubych i nie zbyt posilających, to mu wtedy rzeczywiście półkwaterek wódki będzie pomocny, a nawet potrzebny, bo mu doda orzeźwienia, humoru, przyspieszy cyrkulacyę krwi i wzmocni trawienie. Ztąd więc rządy dają porcyę wódki żołnierzom w czasie marszów lub kampanii, dla tego też i my udzielamy po kieliszku lub po dwa pracującym ludziom w polu.

Wódka tu więc służy za bodziec, za środek pobudzający, i ztąd też jéj cała wartość; nigdy zaś nie służy za posiłek i w tym celu zapijana osłabi, ale nie pomoże.

Nie tylko to my ludzie używamy takich podniet czyli bodźców; i gospodarskie zwierzęta używają ich także. Dajemy bowiem naszemu bydłu sól, pi lun, goryczkę i t. p. istoty, w tym tylko celu. Ależ zwierzęta pokazują więcéj zmysłu w tym razie; owca lub bydle dopóty tylko liże sól, dopóki czuje potrzebę tego w sobie; kiedy przeciwnie wielu ludzi biorą tego bodźca, jaki wódka, wino lub inny spirytusowy napój przedstawia, czasami tak wiele, że są pokrzepieni nim tak nazbyt, że na nogach ustać nie mogą. Z tego punktu widać zapatrując się, jeden z najgenialniejszych pisarzy francuzkich, dowcipnie i sprawiedliwie po części wyrzekł »człowiek różni się tém od zwierząt, że może jeść i pić nawet wtenczas, kiedy mu się nie chce, czyli kiedy nie ma apetytu i pragnienia.«

Przyzwyczajanie się więc do codziennego użycia wódki, jako bodźca antiklimatycznego, jest niepotrzebną a nawet często szkodliwą rzeczą, bo przyzwyczaić się można nawet do używania trucizny, tak iż ona nadal szkodzić nie będzie, zatém i do wódki kieliszka organizm tak się przyzwyczai, że potém dla skutku, trzeba jéj dozę koniecznie będzie zwiększyć, a powiększając ilość codziennie wypijanéj wódki, stajemy już na pochyłéj drodze, która nas do pijaństwa prościutko prowadzi.

Przyzwyczajanie się do codziennego użycia wódki wybaczyć można prostemu ludowi, który jest nieoświecony, który pracuje ciągle pod otwartém niebem, który nędznie się żywi, prawie nie widzi mięsa. nie zna korzeni do przypraw, jakich my używamy, który nie pije ani kawy, ani herbaty, który nie pali ani cygar, ani fajki, i który nadto nie ma innych, szlachetniejszych i godniejszych człowieka rozrywek, nad te brutalne posiedzenia w ciemnéj i brudnéj karczmie, nad zastawioną kwaterką cuchnącéj wódki. Ale cóż mamy powiedzieć o ludziach wykształconych często, niby delikatniejszych od innych, przyjmujących w pokarmach swoich różne już podniety, jak pieprz, cynamon, kawę, herbatę, którym więc z tego powodu prawie jest niepotrzebne używanie wódki, a którzy oprócz tego dobrze żywieni mięsem, zaopatrzeni w ciepłą, stosowną do pory roku odzież, którzy znają całe powaby zamożniejszego, cywilizowanego życia, a którzy piją wódkę, i co gorzéj nawet, upijają się. Wiele razy zdarzyło nam się widzieć kogo co ledwie wstał z łóżka, bez pacierza i umycia się, i dzień nowy łyknięciem kieliszka wódki rozpoczynał, niby dla ubezpieczenia się przeciw szkodliwości rannego powietrza, które jednak lekarze za najzdrowsze uważają, tyle razy nie mogliśmy się wydziwić téj sprzeczności i zdać sobie z tego sprawy, dla czego człowiek, mający się za coś niby wyższego przez swe urodzenie, majątek i oświatę, przy wódce staje na równi z najostateczniejszemi prostakami! A to na wsiach widzieć można bardzo często, a co gorzéj, że nawet pomiędzy młodymi gospodarzami!

Oskarżamy chłopa naszego, że jest pijakiem, alež bądźmy sprawiedliwemi i przypatrzmy się nam samym także. Czasy dzisiejsze są prawdziwie czasami, w których panują same ostateczności. Sprawiedliwości nie chcemy się trzymać, dzielemy się na jakieś stany, rozróżnienia i dopiero jedni drugich oskarżamy i zarzucamy sobie złe nałogi. Nie widziemy, że mamy i cnoty i wady, czy różne czy też jedne i te same, bo przecie z tego samego szczepu pochodziemy.

Dwa mamy rodzaje ludzi czyniących obserwacye nad tém co ich otacza. Jedni, którzy uważają chłopa za ideał wszystkiego dobrego, a drudzy za istoty zbestwione i bez przyszłości. Ani jedni, ani drudzy nie powiedzieli prawdy. Prawda jest pomiędzy temi dwoma ostatnich krańców zdaniami. Chłop nasz w ogóle nie jest zły, choć mu też wiele jeszcze brakuje do tego aby był zupełnie dobrym. Jest on takim, jakim go urobiły okoliczności i brak moralnych wpływów, jakie właśnie na niego powinny były działać. Zostawiony sobie samemu, bez nauczającego słowa i czynu, bez nadziei, że kiedyś dojdzie przy pracy do czegoś, mógł-że się stać aniołem? Szczęście to wielkie, że jakaś dobra krew w nim prze-

waża, że się nie stał tém, czém są te męty w społeczeństwach zachodnich. Nie mamy więc bardzo i prawa obwiniać go, że nie jest tak dobrym jak być powinien. A nie mamy prawa na téj zasadzie, na jakiéj nie ma słuszności uskarżać się ogrodnik, co zasadziwszy płonkę gruszy, nie zajrzał do niéj potém, nie zaszczepił na niéj szlachetniejszego zrazu (idei), nie obciął przypadkowo wyrastających kolców, nie skopał koło niéj ziemi i nie użyznił jéj nawozem.

Cóżbyśmy więc takiemu ogrodnikowi powiedzieli, gdyby kiedyś, przypomniawszy sobie swą dawną sadzonkę, poszedł do niéj i zobaczył że nie jest *bonkretą*, ale tylko pospolitą gruszą? Powiedzielibyśmy mu: niebaczny człecze, jeżeli ta grusza jest nie dobra, to czyjaż w tém wina, jeżeli nie twoja własna? Cóżeś za starania porobił dla niéj, aby była dobrą? Czyż ty nie powinieneś zamiast bezcelowych narzekań, dziękować raczéj Panu Bogu, że drzewo twe wyrosło i ma owoce, że jeszcze choć z większém staraniem możesz go uszlachetnić i poprawić, że jeszcze nie jest zapóźno, choćby to się mogło przytrafić, boś go zbyt długo zaniedbał. Otóż zamiast lamentów, bierz się do pracy, a czém prędzéj, tém lepiéj, bierz się więc zaraz od dzisiaj, ale przygotuj się na to, że nie jednego zawodu doznasz, a pocieszaj się nadzieją, że jednak zdołasz to naprawić, coś z własnéj winy zaniechał na tak długo.

Jedynym sposobem do zniesienia pijaństwa i demoralizacyi ludu naszego jest poprawa wprzód nas samych, nas, ludzi oświeconych, co przewodniczemy temu ludowi wszędzie. Dopóki my się nie poprawiemy sami, dopóki nie porzuciemy próżniactwa, kart, polowań i kielicha, dopóty lud nasz będzie zdemoralizowany. Nawet przed naszą własną poprawą ani odzywajmy się do innych, żeby byli lepszymi i pracowitszymi. Nie odzywajmy się z tém, bo nie mamy do tego prawa żadnego, ten bowiem ma tylko prawo do cywilizowania drugich, kto się sam poprzednio ucywilizował, ale ślepy ślepego wieść nie może i nie powinien. Na innéj drodze nie szukajmy nawet dojścia do poprawienia moralności w ludzie, a nie szukajmy, bo czas stracimy i nie otrzymamy rezultatów. Wszystkie inne proponowane reformy są tylko marzeniami niewykonalnemi i bezskutecznemi.

Chcecie żeby lud był dobry, pracowity, trzeźwy, rządny, to właśnie ty rolniku obywatelu polski, masz się stać wprzód oszczędnym, skromnym w wydatkach, moralnym, masz zaniechać hulanek libacyjnych po miasteczkach i wioskach, masz zawiesić na kołku fuzyę, (1) bo ci już odtąd nie będzie służyć do polowania, masz się wyrzec téj ohydnéj zabawki, zabijającéj twój umysł jednostajnością, siedzeniem i zajęciem czasu, który przecie mógłby być daleko stosowniéj i godniéj człowieka na wzór Boga samego stworzonego użytym, a to czy przez dojrzenie własnego gospodarstwa, czy przez ukształconą pogadankę z sąsiadem, czy też przez przeczytanie dobréj książki. Dziwię się zawsze jak ludzie młodzi mogą usiedzieć przez kilka godzin z takiém zajęciem nad kartami, ale dziwię się więcéj jeszcze, jak też poważni obywatele, ludzie z najlepszemi chęciami dla dobra ogółu, ludzie w wieku, którzy nie od dziś żyją, którzy mieli czas nabyć rozwagi i doświadczenia, którzy mają już synów lub wnuków nawet, nie wpadli dawniéj na tę myśl, że dla dobrego przykładu nam młodym, trzebaby też raz już było te karty z każdego dobrego towarzystwa za okno wyrzucić, aby syn z ojcem lub wnuk z dziadkiem nie zabawiał się w tę roztrywkę, którą dla zajęcia waryata idioty tylko wymyślono. *(Artykuł ten pisany był w r. 1859).*

Myśl powściągnienia pijaństwa nie mogła się dla tego rozszerzyć właśnie pomiędzy ludem, że do niego nie łączyli się panowie i ponieważ jednocześnie panowie nie mogli zdobyć się na porzucenie nałogu do gry w karty. Dziwna to doprawdy rzecz, że kiedy po Europie całéj szerzą się stowarzyszenia przeciw paleniu tytoniu, przeciw pijaństwu, przeciw używaniu mięsa na pokarm (w Anglii), przeciw męczeniu zwierząt, to nie zawiązano dotąd takowego przeciw kartom i zgłupieniu, jakie one wywierają na społeczeństwo. Jakby to było pięknie dla nas, i co za zasługa przed Bogiem i światem całym, uczynić protestacyę przeciw karcianéj grze, a to utworzeniem antikartowego stowarzyszenia, na podobę tego jakie się przeciw wódce utworzyło.

Przysłowie nasze doskonale tę prawdę maluje: *jaki pan, taki kram.* I któż mi zaprzeczy, że się tak nie dzieje w istocie? Przejdźmy się tylko po kraju, a zobaczemy, że w każdéj wiosce, gdzie mieszkający pan jest gospodarny, uczciwy, moralny, tam i lud takiż i przeciwnie, bo lud zapatruje się na pana, i bierze z niego przykład, bo i z kogóż nawet innego brać może i powinien.

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

(1) Występujemy tu przeciw polowaniu ciągłemu, ale polowania kilka lub najwięcéj kilkanaście razy do roku skromnie z fuzyjką odbyte na wsi, nie możemy wcale ganić, bo nas nie odciąga od pracy i dozorowania gospodarstwa.

SŁOWO O KONIACH,

PRZEZ LUCYANA HORODYŃSKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

Wyścigi konne można wprawdzie z niektórych względów i pod pewnemi warunkami uważać za środek pomagający do udoskonalenia i próbowania koni; użycie ich zaś doń wyłącznie stanowi zupełne zboczenie od prawdziwego zamiaru hodowli koni, i za konieczny a jedyny rodzaj ich usługi nie mogą być uważane. Prócz tego, konie wyścigowe nie są zwinne ani zwrotne, a to z przyczyny ułożenia ich ciała jedynie do szybkiego w prostéj linii lub wielkiém kole sążnistego czwału czyli galopu, przez co do obrotnéj wierzchowéj jazdy nie są zdatne.

W końcu, doświadczenie nas uczy, że doskonałe konie wierzchowe innéj krwi, a szczególniéj arabskie, daleko są wygodniejsze i wytrwalsze od wyścigowych angielskich. Konie w gonitwach nawet próbowane takie przedstawiają różnice, że koń niższy a zwięzły ma w biegu działanie okrągłe *(round action, round goer)*, czyli skok jego mniejszy na długość powtarza się bardzo prędko. Konie takie mają przewagę, gdy grunt wyścigowy jest nierówny a szranki obszerne; koń zaś rosły zwycięża tam, gdzie plac gonitwy jest równy a nie długi; wysokość takich koni nad podziw wpływa na długość skoku, i jeżeli będą przez dobrych jeźdźców kierowane, na odległości dwóch lub trzech wiorst z pewnością żaden koń drobniejszéj budowy w biegu im nie sprosta. Na gruncie wszakże nierównym, i gdzie idzie o pokonanie przeszkód w znacznéj odległości porozrzucanych, konie rosłe zostaną się w tyle i muszą niższym ustąpić wygranéj.

Lecz nam o wygraną na takim lub innym koniu jak mniemam nie idzie, bo dla téj wątpię żebyśmy tak na seryo chcieli karku nadstawiać jak Anglicy. Nam idzie ogólnie i głównie o użytek a nie o zabawę i żarty, często nawet bolące, i to o użytek zgodny z naszém usposobieniem; nie przyjdzie więc bez wątpienia na myśl żadnemu nieznarowionemu obczyzną szlachcicowi naszemu, wybrać do pola i potrzeby krnąbrnego i sztywnego jak jego pan anglika, na którym jeżdżąc, w ciągłéjby musiał być z nim w niezgodzie. Do naszego usposobienia, właściwiéj przypada koń żwawy i zwinny, butny i czmaniący się; my lubimy fantazyę, a zuchwalstwa nie znosimy. Szybkość wreszcie większa lub nieco mniejsza w koniu zbyt nas nie obchodzi; uciekać nie zwykliśmy, a za uciekającym gonić nie lubimy, on zwykle tyle ma strachu, że ten go już sam goni.

Nam przeto potrzebny jest koń nieprzerosły, lecz średniéj miary, krzepki, zwrotny i osadny, pełen życia i energii, któryby nas pojmował, dzielił nasze upodobania i stosował się do naszego charakteru i temperamentu; to są główne przez nas wymagane przymioty konia, na których w ogólności przerosłym koniom zbywa.

Nasze dawne konie mieściły w sobie wszystkie te zalety: lecz znikły one już z całą swoją sławą, jak wszystko u nas; mieliśmy swoje dobre, zachcieliśmy lepszych, sięgaliśmy po obce, i obcy żywioł nas zgubił; zmięszaliśmy krew czystą, zepsuli jéj dawność;

zapragnęliśmy przymioty różnych ras w jednym na raz posiąść koniu; tegośmy nie pozyskali, a to co już było, stracili, z czego miejmy choć tę jednę korzyść, abyśmy doświadczeniem smutném nauczeni, potrafili nadal podobnych błędów unikać.

Najprzeważniejszą wartością w koniu rozpłodowym, przed pięknością nawet form i budowy, jest czystość krwi czyli dawność i ustalenie rasy; dla czego mniemam, że wielce zastanawiać się należy, czy w koniach ras ustalonych, choćby z niejakiemi wadami kształtów, poświęcać ustalenie i czystość krwi dla polepszenia form, czy to polepszenie dla stałości krwi, która w hodowli jedyną jest rękojmią, iż przymioty rodziców znajdziemy odrodzone w potomstwie. Co powinnoby—przekonywając nas o téj głównéj zasadzie w rozmnażaniu koni—do tego doprowadzić pewnika, że kto chce mieć dobre konie, nie powinien mięszać rasy, to bowiem właśnie nierozsądne mięszanie jest pierwszą a może jedyną przyczyną zguby wszystkich dobrych zawodów koni w Europie.

Gdy jednak ta zasada mięszania czyli krzyżowania ras, nie dawno jeszcze uważana za jedyny sposób przyjścia do dobrych koni, jeszcze i dzisiaj znajduje acz nielicznych już zwolenników, przytaczam niektóre dowody dla wykazania mylności tego mniemania, a przekonywające, zdaniem mojém, gdyż wyczerpnięte z doświadczenia, które najlepszą i najbardziéj przekonywającą jest nauką.

«Wiadomo każdemu, iż najpierwsze konie na świecie są arabskie; czyż kto kiedy słyszał o tém, ażeby Arab cudzego ogiera albo cudzą klacz kupił, albo ich w swém stadzie użył? Od kilku tysięcy lat to się pewnie nie wydarzyło. Po arabskich, — a niektórzy nawet utrzymują iż przed arabskiemi — najpierwsze konie są angielskie, tak zwane pełnéj krwi, thoroughbred, co znaczy krwi nie mięszanéj. Cóż za przyczyna że konie kozackie, pomimo swéj najgorszéj budowy, są dosyć dobre? Nic innego tylko że kozacy od niepamiętnych czasów swojéj się trzymali rasy, nie mięszając ją z żadną inną. Krzyżowane rasy równie jest zgubne w szlachetnych, jak i najprostszych koniach. I tak, gdzie widzimy zawód wyraźnie odznaczający się, mający swoją własną cechę, będącą znakiem jego dawności, tam niezawodnie są dobre konie; francuzkie zwyczajne są doskonałe, gdzie tylko są wyraźnie dawnego francuzkiego zawodu; gdzie zaś chciano je upiększyć, albo mięszaniem ze szlachetniejszemi rodzajami poprawić, tam wszędzie są niegodziwe i prawie do żadnego użytku. Ostatniemi dopiero czasy, przez rozsądne i systematyczne a umiejętnie prowadzone poprawianie doszły do lepszych na téj drodze rezultatów. Toż samo dzieje się w Rossyi; najprostsze konie, z dawnego krajowego zawodu, są bardzo silne i wytrwałe a przeciwnie tak zwane poprawnéj rasy są mniéj silne, mniéj wytrwałe i zwykle złośliwe. Podobne skutki z mięszania widzimy we wszystkich bez wyjątku krajach. Niemniéj i nasz zawód ucierpiał na téj mięszaninie jak i zagraniczne, lecz łatwość, z jaką u nas się mnożą dość dobre konie, pomnaża nasze niedbalstwo i obojętność w nabywaniu potrzebnych wiadomości; ztąd wypływa, że i ci między nami co mają nawet chęć poprawić swoje stada, dla braku tychże wiadomości częstokroć jeszcze je gorzéj psują. Za niedbywać chów koni, dla tego iż nasza ziemia sama onemu sprzyja, jest podług mego zdania nadużywać daru Opatrzności.

Że konie niemięszanéj krwi są najlepsze i najużyteczniejsze, o tém przekonywają nas sami Anglicy, którzy konie thoroughbred, czyli pełnéj krwi, przeznaczają do takich nawet użytków, do których oddzielne i właściwe u siebie mają zawody. Posiadają do polowania Huntery, będące niezawodnie bardzo dobre, jednakże przenoszą teraz konie pełnéj krwi, osobliwie pod lekszych jeźdźców; są u nich do zaprzęgi właściwe, bardzo piękne i dobre zawody, lecz teraz ubiegają się o to, aby mieć konie najwięcéj przybliżone do pełnéj krwi, przynajmniéj o tyle, o ile pełna krew może się znajdować w koniach tak roslych, jakich Anglicy do swoich pojazdów używają. Doświadczenie przekonało ich, że krew najmniéj mięszana i najwięcéj do arabskiéj przybliżona, jest niemal do każdego użytku najzdatniejsza.

Gdy więc Anglicy, co mają tyle doświadczenia i wiadomości, co posiadają tak dzielne i piękne konie, którzy rozsądném krzyżowaniem ras utworzyli do szczegółowych użytków właściwe zawody, gdy Anglicy, mówię, przekonali się, że najczystsza i najwięcéj do arabskiéj przybliżona jest najlepszą krwią, jakżebyśmy my, którzy nie mamy ani tych zawodów, ani tych wiadomości co oni, jakżebyśmy my, mieli czego lepszego szukać niż ogierów arabskich? a to tém bardziéj, gdy doświadczenie nas uczy, iż w naszym kraju potomstwo po arabskich ogierach jest lepsze niż po którychkolwiek innych. Przekonaliśmy się bowiem, iż u nas ci, co przepłacili ogiery i klacze angielskie, albo je z ogromnym nakładem sprowadzili, i ci co używali do swych stad koni meklemburskich, wszyscy bez wyjątku nigdy się niczego dobrego nie doczekali. Ci zaś co się trzymali krwi arabskiéj lub staropolskiéj, ci tylko mieli i mają konie dosyć dobre«. (*)

Mniemam przeto, iż nie tylko mojém przekonaniem, ale ogółu szlachty naszéj ze wsią niesklóconéj, z tradycyonalnych, plemiennych usposobień naszych nie wyszłéj i nie wiele wielkomiastowych potrzeb mającéj, koń arabski ma i mieć będzie wyższość i pierwszeństwo przed angielskim, któremu wszakże nic, oprócz ogólnéj dla nas właściwości, nie odmawiam; owszem, chów jego może u nas znaleźć miejsce w majętnościach ludzi możnych, których gospodarstwa przez wyższą możebną kulturę temu nie przeszkadzają, a potrzeby ich osobiste racyonalną mu przyczynę wskazują.

Jeśli więc na Araba się zgodzimy, winniśmy się porozumiéć, jakie klacze z naszych z nim odchowywać, żeby mógł skutecznie wpłynąć na podniesienie upadłych stad naszych dzisiejszych, oraz jakich przymiotów on sam być powinien, aby taki wpływ wywarł. W dobieraniu klaczy do ogiera każda okoliczność jest ważną; jest to może najtrudniejsza część koniarskiéj sztuki: tu nic nie jest drobnostką, nic nie powinno być uważane za fraszkę, a kto najlepiéj tę część rozumie i najstaranniéj jéj dopilnuje, ten tylko niezawodnie będzie miał najlepsze konie. Myślę że to na swojém miejscu będzie, podać tu choć pobieżny rys główniejszych cech i przymiotów znamionujących konia doskonałego.

Koń w ogólności, jeżeli ma być doskonałym, winien posiadać wszystkie własności fizyczne i moralne jakieby mu ten charakter nadawały, a tém samém do wszystkich mniéj więcéj potrzeb zdatnym czyniły. Koń więc taki, winien być zupełnie pięknym, natura bowiem piękna za główną cechę ma doskonałość czyli zupełną harmonię kształtów i nadobność form, z budową ciała silną i potężną, zdobną szlachetnym wyrazem duszy, że się tak wyrażę, jaka go ożywia i zaleca.

Koń taki ma głowę małą, w profilu prostą lub nieco wygniętą; czoło szerokie, płaskie; oko wielkie, wypukłe, błyskające życiem i energią, wesołe, spokojne, nigdy dzikie lub z charakterem złości; powieki cienkie i subtelne; chrapy szerokie, okrągłe, rozdęte, cokolwiek górą ku dołowi łukowate, pomarszczone; wargę wierzchnią wązką, nakrywającą spodnią, nie mięsistą ani obwisłą; szczęki czyli kanasze nie tłuste, ksztalnie wycięte; rów szczękowy czyli sanki szerokie; ucho małe, wązkie, nie rozwarte, owalne, foremnie wykrojone, w ostrym swym końcu lekko podniesione, dobrze w majdanie osadzone, czułe i ruchliwe; pysk niezbyt głęboki, bo taki przybliża wędzidło zbyt do trzonowych zębów, za płytki zaś nie dobrze je mieści; szyję wyniosłą, miernie cienką, nie tłustą lub zbujałą, dobrze z piersi i z karku wyrosłą, wdzięcznie górą ku dołowi zagiętą, harmonijnie z głową się schodzącą, do kanasza pod gardłem w lekkim łuku dotkniętą; grzywę i naczółek obfity, włos w nich miękki, długi, gruby, nie mszysty, prosty lub nader nieznacznie falowany. Pierś u takiego konia jest szeroka, wypukła, pełna; klatka piersiowa obszerna; kłąb częścią swą przednią w grzywie skryty, wyraźne podniesienie i wypukłość przedstawiający. Linia czyli grzbiet od kłębu do ogona horyzontalnie równy; spinadorsa niezbyt długa; krzyż silny, szeroki, nie krótki ani długi, ogon z niego prosto wyrastający, łukowato w górę odsadzony, z rzęsistym i obfitym włosem tych samych przymiotów co w grzywie. Biodra nie ostre, tępe, nie wystające; uda muskularne, wypukłe, twarde, nieotyłe, foremnie zaokrąglane, wysoko przy nodze kończące się; łydki wyraźne, węzłowate; brzuch nieobwisły, nieroze-

(*) Książe Sanguszko o koniach.

pchany a niepodkasały; żebra dobrze zasklepione, z brzuchem równą okrągłą kłodę formujące; łopatki duże, zwięzłe, muszkularne, tak osadzone aby tępy kąt wierzchem tworzyły; nogi przednie proste, silne, więcéj grube jak cienkie, płaskie nie wysokie, kościste, zsiadłe; kolano obszerne, grube, płaskie i wolne; staw skokowy w nodze tylnéj czyli przegub silnie zbudowany, miernie wygięty, elastyczny. Pęcina krótka, staw jéj wyraźny, w koronie wygodny; kopyto gładkie, połyskowne, okrągłe, cokolwiek podłużne, nie szerokie, nie płaskie, nie pełne, głębokie spodem, twarde a nie suche; strzałka mała i równa; myczki nie kosmate, małe, ostróżkowate; skóra wszędzie cienka lecz jędrna, łatwo się pod ręką posuwająca, na muskułkach węzłowatych rowkami od siebie poprzedzielanych; żyły podskórne czyli siatka widoczna, włos na całym koniu krótki, miękki, połyskujący. Swoboda w ruchach i pewność, pełność życia lecz nie ognia dzielnego konia winny znamionować, bo ogień koniowi najmniéj potrzebny, a nawet szkodliwy; koń ognisty trudzi i męczy jeźdźca i siebie, łatwy do narowu, wyczerpuje nie w porę siły swoje i jeźdźca, których w potrzebie gdy przyjdzie użyć, najczęściéj obu im zabraknie; każde poruszenie jego przytém udatne, lekkie, nacechowane siłą i fantazyą, umiarkowane, nie dzikie, spokojne a nie gwałtowne być winno. Koń w klusie nogi przednie wyrzucać z łopatek a nie rozrzucać na boki i nie łapać z góry powinien, lecz podłużnie sięgać i przybierać kroku czyli sztychować, bodajby aż z przodu podkowy dopatrzyć; tylne nogi z uda ruch główny brać mają, przeciągle nieco bez gwałtownego podrywania, wielki, odpowiedni przedniemu krok zabierać, nie blizko się z sobą mijać, przeciwnie: przy szybszych ruchach lecz nie zbytnio rozkroczone, o sile krupy i jéj pewności świadczą.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Za wiele bydła w oborze i za wiele gruntu pod pługiem, dwa najbardziéj rozpowszechnione błędy w rolnictwie.

Przeciw gradobiciu, myszom, zarazie racic, suchotom, tym częstym nieprzyjaciołom pól i inwentarzy, któryż z rolników nie wzywa pomocy assekuracyi i arszeniku, weterynarza i apteki? Jakkolwiek wielkiemi są ci niszczyciele dobrego bytu gospodarstwa, zawsze jednak mają to za sobą, iż napastują pola i inwentarze jawnie i czasowo tylko, rolnik więc z łatwością spostrzedz je i odpowiednie środki w celu zapobieżenia im przedsięwziąść może. Ale daleko gorszemi w swych skutkach są ci skryci nieprzyjaciele, którzy niższczą powoli i bezprzestannie dobry byt rolnictwa, a do tego tak niewidzialnie, iż dopiero po zupełném się ich rozwinięciu, rolnik spostrzega je i chwyta się środków aby im tamę położyć.

Najpierwsze miejsce pomiędzy nieprzyjaciołmi gospodarstwa wiejskiego, należącém do tego drugiego rodzaju, zajmuje powietrze, albo raczéj część jego składowa tlenem v. kwasorodem zwana, która dwojako swój wpływ wywierać może: raz w sposób ożywiający, a mianowicie wtedy kiedy rolnik dozwoli jéj wolnego, ale ograniczonego przystępu do swych pól i inwentarzy; drugi raz w sposób straszliwie niszczący, a mianowicie wtedy, kiedy zbyt silny wpływ wywiera na grunta i tym sposobem żyzność ich zupełnie niszczy.

Fizyczne życie zwierząt, podobnie jak i ludzi, jest ustawiczną walką z tlenem powietrza, który jest niezbędnym do podtrzymania życia, z tego mianowicie względu, iż materye pokarmowe tak przeistacza, że one w części do utrzymania ciepła zwierzęcego, a w części do odnowienia ciała stają się sposobnemi. Lecz jeżeli tlen w zbyt wielkiéj działa massie, w takim razie niszczy całą ilość użytych przez zwierzę pokarmów, albo w przypadku, gdyby te nie były w dostatecznéj dostarczane ilości, niszczy nawet samo ciało zwierzęcia (podobny proces w raptowny odbywający się sposób, spostrzegamy na indywiduach, z których ustąpiła siła żywotna).

Przy zadawaniu zaś w znacznéj ilości pokarmów, pewna ich część zostaje przez tlen niezniszczoną, tylko zamienia się na ciało zwierzęcia, którego waga przez to się powiększa, i to właściwie stanowi produkcyę zwierzęcą. Podobnież zupełnie i ziemia znajduje się w ustawicznéj walce z tlenem powietrza, który jest koniecznym do podniesienia i utrzymania żyzności roli, gdyż przez wpływ tlenu przechodzą, tak mineralne jako też i organiczne części składowe gruntu, już w rozpuszczalne, już w płynne, już lotne związki, które przez korzenie rośliny, jako pokarmy pobierane być mogą. I tutaj także, jeżeli jest zbyt wielki przystęp tlenu, pewna część pokarmów straconą zostaje, czego następstwem jest prędkie zniknienie z gruntu materyj płynnych i humusowych, co pociąga za sobą wyjałowienie i zubożenie ziemi.

Dla tego rolnik starać się powinien o oznaczenie odpowiedniego przystępu powietrza do gruntu i inwentarzy, aby przez to za małego lub zbyt wielkiego wpływu tlenu uniknąć; zdaje się iż warunkowi temu uczyni on zadosyć, kiedy inwentarzom swoim, przy przewietrzaniu stajen i obór, obfity i dobry pokarm dostarcza, a kiedy roli, przy starannéj uprawie i oczyszczeniu jéj z chwastów, tyle materyj pokarmowych dodaje, że ona staje się zdolną do wydania obfitych i silnych roślin, czyli krócéj mówiąc, kiedy dobrze żywi swoje inwentarze i obficie nawozi pola.

Ze te dwie główne zasady, których ważność w gospodarstwie powszechnie jest zaaną, przez długi czas jeszcze w wielu miejscach zastosowane nie będą, o tém nikt nie wątpi, nie wykonanie ich bowiem stało się niejako przyzwyczajeniem, które jest tak wielkie, iż pokonanie go jest rzeczą prawie niemożliwą.

Poniżéj przytoczone wyrazy, poruszają kwestyę dotyczącą żywienia inwentarzy i nawożenia pól; nie są one niczém nowém, tylko powtórzeniem starych zasad, w formie wyrażającéj w ścisłym i nierozerwanym związku wypadki w naukowych doświadczeniach otrzymane, z prawami w praktyce stwierdzonemi, a mają na celu przekonanie: że dobrze żywiący swe inwentarze i mocno nawożący grunta rolnik oszczędne i zyskowne, źle zaś karmiący i nawożący marnotrawne i w sposób do upadku wiodący, gospodarstwo prowadzi.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować. — W Warszawie dnia 10 (22) Sierpnia 1860 r. kn. p. o. Starsz. Cenz. **A. Funkenstein.**